



Otwierojciez brame, ej, drodzy przyjaciele, przišli my wos pytać, ej, przidźciez na wesele.

*Stanęli my tu oba na tym progu wasym,
 cemu - to już miarkujecie po tyk cuskak nasyk.
 Śpiywać piyknie ni możemy, bo zasipły krztonie,
 casu mało, bo wieś długo i na polu konie.
 Zakciało sie do Śubu Stasi i Staskowi,
 trza dopomóc w obrządku nieborokowi,
 trza chłopcysku strasnie baby jak głódnemu chleba,
 no to syćkim na wesele do nik przybyć trzeba.
 Przycies syćka z tyj chałupy, będzie nam wesoło,
 jak jest buksa, trza wbić sprychy, coby było koło.
 A ze buksa nic nie worce bez śniyru i osi,
 to was Stasek bez pytacy na wesele prosi.
 Na weselu choćjak bywo, jedyn głódnny, drugi stąko,
 na weselu młodzi radzi, kiedy talyrz cepca pąko.
 Bedom dziywki ze wsi siedmiu i śwarne chłopoki,
 sedom wdowy, bedom wdowcy, bedom i pokraki.
 Bedzie kołoc, bedom babki przeróżnej jakości,
 będzie spyрка i kiełbasa rozmaityj hrubości,
 będzie trunek wselijaki, coby ludzie piyli,
 będzie chływek dło opityk, coby sie nie biyli.
 Niekze będzie jako moze, telo pytom, kielo bocym.
 Wy se ino uwazujcie, zebyk nie pytoł korbacem.
 Coby nie trza było sukać ftej, kie będzie weselisko,
 w sopie, w skrzyni, cy pod ławom, bo nom tu z wesela blisko
 za obroskem i pod piecem, po sąsiekak i w piwnicy,
 no bo za to, cy przydziecie, zawdy biydney družba kwicy.
 Nie bedziemy was obłapiać, niek se to już robiom młodzi,
 pytac pyto strasnie piyknie, pytac poi, pytac chodzi.
 Dejcie gęby gorzokynie na zodatek weseliska,
 fto nie pije tyj bestyje, niek we winie zmoco pyska.
 No, na zdrowie, kumo, swoku, i ty, chłopce nieboroku,
 i ty, dziywce, co ci sie kce, i wy, nasa ciotko skódko,
 i wy, syćkie drogje dzieci.
 Fto tu zywy w tyj chałupie, na wesele niek przyleci.
 Cobyście sie nie odrzekli, kie już bedziemy za progym.
 Na weselu być musicie i ostaćcie z Panem Bogem.*



Z wesela u Matuski w Poroninie w 1995 r.
 Starosta, Jan Gutt-Mostowy, z družbami, z lewej jedna z druhen.

THE TATRA EAGLE

Issued by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
Circle XI of Passaic, NJ

Editorial Board Chairman

JAN W. GROMADA

Co-Editors: JANE KEDRON

DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor

HENRY P. KEDRON

Computer Consultant: Joseph Gromada

Contributing Editors: Tadeusz Pudysz,

Kraków; Bogdan Weron, Zakopane;

Mariusz Bargielski, New York City

Address all correspondence to:

J.W. Gromada

264 Palsa Ave.

Elmwood Park, NJ 07407

Subscription rate: \$10.00 in the U.S.A.

\$15.00 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

Illinois: Bronisława Borzecka,
Helena Cisek, Koło Czarny
Dunajec, Kazimiera Dąbrowska,
Józef Króźel, Jacek Toczek, Koło
Witów, Koło Wróblówka, Zarząd
Główny Związku Podhalan w
Ameryce. New York: Stasia Callan,
Jan S. Gacek, Sebastian Gacek,
Anna Kałata. New Jersey:
Alexander & Irene Kasper.
Pennsylvania: Stephanie Bachleda.
Connecticut: Drs. Alicja & Jan
Harbut.

PATRONAT

Illinois: Rev. Thomas Bałys, Joachim Bryja,
Stephanie Guziak Butera, Stefania Guziak,
Koło im. gen. A. Galicy, Frank Kowalczyk,
Koło 38 Ludźmierz, Stanley Szymusiak,
Roman i Helena Ziółkowsky. New York:
Antoni Chrościelewski, Louise Błażończyk
Kurek, Dr. M.B. Markiewicz, Aurelia
Szlosowska. New Jersey: Stanisław
Łapczyński, Ks. J. Maciej Melaniuk, Rozalia
Szura. North Carolina: Dr. Stella Jalowy.

Najserdeczniejsze Życzenia Miłych i Pogodnych Świąt Wielkanocnych przesyła Czytelnikom i Przyjaciółom REDAKCJA "TATRZAŃSKIEGO ORLA"

dr Anna Kowalska-Lewicka

WIELKANOC NA PODHALU

Święta Wielkiej Nocy zwiastują nam radość Zmartwychwstania Chrystusa, są świętami nadziei, zwycięstwa życia nad śmiercią, a w naszej strefie klimatycznej tryumfu odradzającej się przyrody nad mroźną surową zimą. Słońce przygrzewa coraz mocniej, lody topnieją, pokazują się pierwsze kopoliny, potoki skute dotąd mrozem zaczynają wydostawać się z pod skorupy lodowej, słysząc bełkot żywej wody i pierwsze radosne głosy ptaków. A wśród ludzi radość budzi zbliżający się koniec 40-dniowego postu, który jeszcze nie tak dawno był prawdziwym postem, nie tylko od mięsa i spyрки, ale nawet od masła i mleka. Po tych głodnych 40 dniach wszystkim już obrzydła omasta z lnianego oleju, ościste owsiane moskole i pite w poście, jeszcze do I wojny światowej, cienkie jarcane piwo warzone w chłopskich browarach, a zastępujące zakazane mleko. Wielkanoc oznaczała więc także święta sytości i dostatku jadła.

A JAK TO BYŁO NA PODHALU? Nie tak dawno, bo w połowie naszego stulecia...

Cykl obrzędów Wielkiego Tygodnia zaczynała Niedziela Palmowa. W Cichym (tym Wielkim Cichym z parafią w Chocholowie) kto żywy szedł do kościoła święcić bazički. *"Wiyńksom cyńściom to baby swynicy. Chłopy se za kostki do kapelusza zatykali te bazički - i tak śli do kościoła."*

Bazički swyncone, to jak sie piyrso roz jechało orać, pod piyrsom skibe sie je kładło. Dziś tys tak robiom. Jak sed pote zimnioki sadzić, ujechał płgiem ze 3 metry i pod piyrsom skibe kład te bazički. To chroniło od zarazy. Słysołek tys, ale u nos w chatupie tego nie było, ze jak kogo gardło bolało, łykali te bazički" - mówi mój rozmówca.

PRAWDZIWE UROCZYSTOŚCI ZACZYNAŁY SIĘ JEDNAK DOPIERO W WIELKĄ SOBOTĘ. Na ten dzień *"baby zawcasu rychtowały kosołki z jadłem do świencenia. Musiał tym być kawołek swojskiej kielbasy, kawołek spyрки (coby sie na tym jajeśnice uskwarzyło w Wielkom Niedziele), sól ("tako kruskowa, urombało sie kawołek"), korzeń chrzanu (po polak zawcasu patrzyli ka rośnie i pote przed Wielkanocem tam śli coby ukopać korzenia), jajka surowe, okrawki z ziemniaków (jus od św. Macieja robili my okrawki do sadzenia - jak sie wróciło od świencenia co tfu nieśli do piwnice i miysali z innymi, do sadzenia), wreszcie baranek wielkanocny z cukru z chorągiewką kupowany w Zakopanem. W kosolec musiała też być "babka drożdżowa z białej monki, piecono w rondlicku, abo w brytfanie, co ta kto miał. Ftej my tyk kosołek nie przyozdabiali. Na wiyrchu był baranek, a jak kto miał to po tym jedle kawołek miyrty, cy ta śparagusa położył"*

DO ŚWIĘCONEGO NALEŻAŁY RÓWNIEŻ KAWAŁKI DRZEWNYCH WĘGLI wyjętych z pieca, ale najchętniej brali węgielki z ognia paschalnego, który kościelny rozpalał wczesnym rankiem w Wielką Sobotę, żeby jak ludzie przyjdą do świencenia już te węglik były gotowe. Teraz ogień paschalny rozpala się po południu, ale ludzie też te węglik biorą z sobą. *"Kie my wrócili od świencenia dzieadek brali te węglik i kładli na izbie (strychu) za krokwie, bo to chroni od pierona. Dziś tys tak robiom"*.

"Jak oświencili w kościele to jus kościelny cekoł z kosołkom i ludzie mu wkładali po jajku lo ksiendza".

ZE ŚWIĘCONYM CHODZIŁY BABY - *"to jus była babska rzec, ale nowinyncy posyłali dzieci, bo baby miały dość roboty w chatupie. Śli my z Wierch Cichego do Nowego Bystrego, ka komu było blizy, bo do Chocholowa strasnie daleko. Jak kto seł ze społstwa to jeden drugiemu zawzion kosołke do świencenia"*. Teraz ksiądz jeździ po wsi święcić i już wcześniej zapowiada z ambony gdzie, na czyjej oborze i o której godzinie ludzie mają się stawić z koszykami. Posyłał po księdza furę albo sanie, ostatnio przyjeżdża już autem.

JAK SIĘ WRÓCIŁO ZE ŚWIĘCENIA część jajek odkładało się na jajecznice na pierwszy dzień Wielkanocy, a z części robiło się wydmuszki, a z nich z kolei ptaszki. Zasiadali do tej roboty chłopcy i dziewczęta. Na grubszym końcu wydmuszki doklejało się główkę wymodelowaną z twardego ciasta z maki owsianej i wody, skrzydełka i ogonek były z kolorowej bibułki złożonej w harmonijkę i wetkniętej w dziurki wyrobione w wydmuszcze. Młodzię współzawodniczyła ze sobą - czyje ptaszki będą piękniejsze. Wieszano się je potem pod powalą i na jabłonce na polu, jeśli taka rosta przy domu.

W WIELKĄ NIEDZIELĘ, jak tylko wstali, szli posługować do sopy, a w międzyczasie gaździna przygotowywała śniadanie świąteczne. Po posłudze przy bydle wszyscy zasiadali na małych stołeczkach przy stolicy, jak każdego dnia. Przed właściwym jedzeniem każdy musiał ugryźć kawałek chrzanu (*"bo menka Pana Jezusa była gorzka"*) i ugryźć lub polizać kawałek święconej soli kruszkowej (*"na pamionke ze menka Pana Jezusa była cienka"*) poczem przystępowano do właściwego śniadania. Składało się ono przede wszystkim z jajecznicy ze święconych jajek skwarzonej na święconej spyrcie, z wkrojoną do niej święconą kielbasą. Pojadano się to święconą babką i popijało kawą z mlekiem. Na wschodnim Podhalu do potraw obrzędowych tego dnia należała *"święcina"* -

(Dokończenie na str. 7)

o Weselu Góral skim

(Opowiedział Józef Fitowski w r. 1945.)



"Wesele Góralskie" wystawione w Passaic, New Jersey w 1928r.
W drugim rzędzie w środku: młody pan, Jan W. Gromada.

Jak się pozganiajom, to zacnie się muzycka grać. Naprawdę muzyka gra w domu młodej pani. Jak już zacząć grać, to młoda pani płacze. No i potem po niedługiej fili biorą się druzbowie - tak zwani pytace - w czarnych cuhach, w pasach zbójeckich - takie serokie ze sprząkami - korbace druzbiarskie w rękach. Korbace to były zrobione, uplecione z rzemienia a rączka ze samy z nogi.

*Ctery konie w cugu, piąty na łańcuchu,
Zabieraj się, Hanuś, jedziemy do ślubu.*

Druzbowie z druszkami jadom po młodego pana i on się odbiera bez wszystkich ceremonij i przyjeżdża do domu młodej pani.

U młodej pani zwyczaj jest taki, że młody pan dostaje kosule od młodej pani - to już ona mu to kupi, to kosule. I on się przewłócy, jak się już pooblócy, druzbowie wołajom ojca i matkę młodej pani i młodego pana - obie strony. Starostowie nakazują przeprosić ojca i matkę i mają taką przedmowę nad nimi i proszą ojców o błogosławieństwo jim. Ojcowie im udzielajom błogosławieństwa, zegnają, żeby się im to dobrze powodziło w tem nowem życiu.

Potem siadają do sanek i jadom do ślubu

Oni odjechali a w całym domu wre przygotowanie na przyjęcie tego całego wesela - jak przyjadom ze ślubu. Jak widzom z domu, że już jadom ze ślubu, tak wężną pozapierajom syćko, cały dom, żeby kto nie wlaż. Druski śpiewajom, druzbowie śpiewajom, ludzie się dreją tak samo. A do izby nie chcą puścić, domagają się pisma, co oni za jedni. To oni przynoszą z pola kartki takie, legitymacje - byle jakie papierzysko, byle by się drzyć i śmiać. Jak się wylegitymujom, otworzom dźwyrze i wychodzi starosta z ociepką słomy i pościela pod nią, żeby nie stała na gołej ziemi, żeby nie goło było, żeby gazdostwo się im zapocynało wielkie. Wynoszą potem chleb i sól, i cukier tyż dajom. W wlażujom do izby i siadajom za stół. Pojedzom, podpijom i śpiewajom:

*Do kościoła jedno, a z kościoła dwoje,
Przypatrz się, mamo, obydwójce twoje.
Otwyroyj się, Sobuś, te swoje pałace.
Wieziemy niewiaste, ale bardzo płacze.
Otwyroyż, Sobuś, malowane wrota,
Wieziemy niewiaste ze samego złota.*

A jakby u niej było wesele, to: *Wieziemy ci zięcia ze samego złota.*

Jak powlażom do izby, śpiewajom, tańcom, jedzom, to już

teraz przychodzą wiecór cepowiny.

No to się zabrała tak dawno na boisku - dziś ni ma, dziś bieremy pod oknem. Starościny, starosty nie, ino baby, same baby - zejdom się na to boisko i śpiewajom. Na pośród boiska postawiom dzizke, no i tom młodom paniom kładom na tom dzizce w takim samym ubraniu, jako było do ślubu. No i potem głowę jej ozpletom, wyicie, z warkocy - te starościny tak się niom robiom. Potem znowu jom bierom i zaplatają drugi raz na mode baby i bierom chustkę białom na głowę i cepiom do tej białej chustki. I śpiewajom tak:

*Zacepcie jom w cepce, zacepcie jom w chustki,
Nie idzie opatrzyć te jego pustki.*

*Chmielu, chmielu, serokie liście,
niejednom panne zacepiliście.*

*Kie cie bedom cepić, pożyj się do nieba,
Coby twoje dzieci nie pytały chleba.*

*Porachuj się dziewczce, kielo gontów w dachu,
Telo bedzies miała piersą nocke strachu.*

*Nie płac, dziwce, nie płac, nie bees wody nosić,
Bo jom bedzies miała popod ocka dosić.*

*Nie bedzie ci trzeba, Maryś, drzewa rąbać,
Samo ci się bedzie na plecyczkak łomąć.*

*Po cożeś mnie, moja mamo, za mąż wydała,
Kiedy jeś mie roboty nie nauczyła.*

*Było tobie, moja mamo, dobrze wiadomo,
Ze za żadnym mężem zonie nie jest śleobodno,
Jest tam gędzy i niedoli,
Od kłopotu głowa boli,
Matusiu moja.*

*Cemuś mie ty, mamo, na wodę nie ciśla,
Byłaby ja, była na biedę nie przisła.*

*Cyście nam tu radzi, cyście nam nie radzi,
Dajcie nam Marysie, niech nas odprowadzi*

*Jechali, jechali z ciężkimi furami,
Wzieni nam Marysie z czarnymi oczkami.*

Jak jom zacepiom, to już potem idom do izby, śpiewajom, tańcom, młody pan siedzi się przy tyk muzykak. A te druski napiyrwiej wiadom starościnom i teraz starosta się niom tańczy - tańczy i obyrce, obyrce, pare razy jom obyrtnie. Wiezie potem ku młodemu panu i pyta się go, czy się mu podoba.

- Podoba się Panu Bogu i ludziom, a mnie ni. - Ona się jego potem pyta: prze co nie podobam?

(Dokończenie na str. 4)

H. Józef Tischner

Cłek mo budować dom na skale

(Bukowina Tatrzńska, 31 maja 1986)

Moi Ostomilsi! Napisaście do mnie piękny list: *Przesyłamy zaproszenie na nas Ślub i wesele, zwracając się do Was z serdeczną prośbą o wzięcie udziału w tej wspaniałej uroczystości w roli głównego celebranta. Pisząc dalej: Nasi Ojcowie wychowali nas w duchu miłości do naszej góralskiej tradycji, fłorom tyż staromy sie wiernie podtrzymować. I pisząc dalej: Wyboccie nasom śmiałość i dejcie sie upytać, a bedziemy Wom strasnie radzi jak tyż i nasi Ojcowie.*

Moi Kochani, ni mo co wyboczyć, bo to przecie nie śmiałość, ino pragnienie i życzenie, i dło mnie radość to wielgo, żeście mnie uznali za - jakby - przyjaciela Waszego, że w totym dniu pasuje mi przy Was być.

A dzień dzisiejsy - moi Ostomili - to jest taki, jak budowanie domu. Tak jakby cłek budował dom. Coby dom zbudować, trza sie namęczyć. Ale nowoźniejse - znaleźć plac, miejsce, ka dom moze powstać. Pon Jezus pedzioł roz, że cłek mo budować dom na skale. Wybudujes na skale - nie zawali sie; wybudujes na piasku, na glinie - przydzie wiater, dyse, powódź - dom zacyno się chylić, wali sie. I dziś, Ostomili, wyście tu przyszli, coby ten Was dom wybudować na skale, bo skała jest tu. Tom skałom jest Łaska Bosko. Powiem nawet tak, że skała dło Waszego domu jest jakby potrójno.

Pierso, nowoźniejse - Bosko skała. Pedzioł Pon Jezus: *co Bóg złączył, człowiek niek sie nie wozy rozłącać.* Między Ciebie, Aniu, i Ciebie, Zygmuncie, wchodzi teraz Łaska Bosko. To jest ta siła, Bosko siła, co Was łący tak mocno, jak łący miłość. A miłość jest mocniejse jako śmierć...

Ale jest drugo skała w tym Wasym domu. Tom drugom skałom jest Polska. Bo to, moi Ostomilsi, co dziś sie tu rodzi, to jest polsko rodzina. Powstaje polski dom. A musi sie to wiedzieć, że kie Polska była w niewoli, to wolne w tyj Polsce były polskie domy, polskie rodziny. To tyż sie śpiewało: *twierdzom nom bedzie kozdy próg!* I Wy budujecie twierdze. Twierdze, fłorej jest na imie: Polska! I niekze ten próg Waszego domu bedzie takom granicom Polski, fłorej zoden wróg przekroczyć nie bedzie móg.

A trzecio skała, moi Ostomili, toście sami w tym liście piyknje pokazali. To jest tradycja, podhalańsko, góralsko tradycja. Co to jest tradycja? Tradycja, moi Kochani, to jest to, co sie ostaje casowi. Bo cas przychodzi i nisey. Cas sprawio, że syćko sie starzeje. Ale som takie rzeczy, co som casowi odporne. I tradycja to jest to, co jest casowi odporne, co jest przez cas wypróbowane. Tradycja to jest ta ojcowska prawda, co siedzi w góralskiej pieśni, w góralskiej dusy, w góralskiej dusy, w góralskim odzieniu.

Potrójno skała. A jakoby tom potrójnom skałe chcieć nazwać jednym slowem, to przystoi tu jedno slowo: **wierność.** Dom stoi na potrójnej wierności. **Wierności Bogu, wierności Polsce i wierności tymu, co w ojcowskiej tradycji nolepse.**

Zygmunt! Stois tu dziś przed ołtarzem, coś go som rzeźbił. Gdyś był jescce kawaler, rzeźbił Panu Bogu ołtorze. Ręką twojom i talentem służyłś Panu Bogu. Bo rzeźbić ołtorz, rzeźbić ramy, to tak jakby otwierać dźwierze do Pana Boga. Bo Pon Bóg teraz patrzy na nos z tych ram i z tego ołtorza, co Zygmunt swoimi rękami wyrzeźbił. Zygmunt, bądźże takim rzeźbiarzem w swojej chałupie. Ilo razy dźwierze do chałupy otworzys abo okno otworzys, to niekze do tyj chałupy Pon Bóg wchodzi.

A Ty, Aniu, strzez, strzez to, co wesło. A tak sprowadzom sie słowa, co my ik tu słyseli przed chwilom: *błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają będą.* Tego Wom, moi Ostomilsi, zycem, żebyście w zyciu swoim, jako ta bedzie: roz lepiej, roz gorzej, żebyście mieli to cyste serce, fłorom Boga w swoim domu oglądać beecie mogli. Amen

Weselu Góralskim

(Dokończenie ze str. 3)

Ja wartka, ja robotna - pokazuje mu, jaka je robotna, przyniesie kądziel, wrzeciono i przędzie, surga, az wiater duje od niej - ale na to musi być baba z ruami. Starościna odesła, przychodzi zaś na powtór druscka.

Przyprowadzają przed niego druscke, wiedzie jom starosta, jak ją wyoberta, tak sie pyta młodego pana, cy mu sie podoba - wycie, ta druscka. A on gada, że sie podoba Panu Bogu i ludziom a jemu ni. Syćkie kielo było druszków, to on wyobyrt ten starosta, a on wse gada jedno, że sie mu nie podoba. Dopiero jak juz tak samo wywiedom młod młodom, jego babe, to on mówi tak, że sie podoba Panu Bogu i ludziom i jemu. To dopir wtedy starosta sie ośmiejie i tańczy dalej s nim, że sie juz podoba. I potem przywiedzie nazad, jak już wyobyrtnie ze dwa razy, to juz dobre było, musi se kupić jom, tam cene jakom wynadstanowiom. To on, młody pan, nie kupuje, ba z pomocników, jak to kupcy mają. Jeden fali, drugi poniewiera i wyśmiwa sie, że to do nicego, że skoda bedzie między ludzi puścić, że to niezdara, do nicego, a drudzy falą zaś. Zęby opatrujom, brojom przed kupnem - kiebyście byli, to byście sie telo obsłuchali.

Potem zasadzajom za stół obuk, jak ją juz kupiom - to juz chłdomas - nik ni ma do nij nie, to juz jego, juz potem



ks. prof. dr Józef Tischner

jedzom i pijom - Jezus, Maria!

Najpirwiej im dadzą chlib i piwo dajom i na talerze abo masło abo bryndze. I gorzałke - pić. to jak zaś troche popili, pojedli, to im potem zaś obiad dawali. Były takie miski drewniane - nie drewniane, ba gliniane. Chodził družba z tom miskom tak wysoko na ręce - obyrtal sie dookoła z tom miskom i śpiewał" Mesyjasz przysed na świat prawdziwy. - Jak tom zwrotke wyśpiewwał, tak sie obrócił potem do tyk ludzi z tom miskom, położył im te miske ku nim, żeby jedli - jedli z tej miski drewnianymi łyżkami. Trzoma razami, za trzy razy jedno i to samo. To, wycie, jak se juz potem jedli i pojedli, jak sie ugościli, to potem robili składkę. Starościna do garci wzięła talarek i chodziła koło ludzi z talarkiem i zbierała piniądze, kielo fło chciał, telo dawał, kielo sie komu podobało. A ona chodziła pomiędzy ludzi a śpiewała:

*Na nowego króla,
dawke wybieramy,
A fło nam da sóstke,
pieknie dziękujemy.*

Sóstka to było piniądze, jak dziesięć groszy. I sła dalej pomiędzy ludzi, fło jej co dał, to powiedziała: Bóg zapłać. I siedzieli, i pili, i jedli. I później sie brali do domu. Jak śli do domu, to śpiewali:

*Coz to za wesele, co go ino pół dnia,
Kiej to nie wesele, ino taka gońba.*

A młodzi piniądze rachowali.

dr hab Anna Brzozowska-Krajka
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin

Symbolika podhalańskich weselnych bram (tradycja i współczesność)

W obszarze ludowego czasu świątecznego odgrywają centralną rolę w zwyczajowości rodzinnej. Obrzędowość tradycyjnego wesela dzieliła się na przedślubną (głównie przedślubne ceremonie panieńskie) i poślubną, przy czym porządek i rytuał obowiązywał zarówno w drodze do kościoła, jak i w drodze powrotnej z kościoła. Wracający od ślubu orszak nierzadko napotykał przeszkody, którymi zagradzano drogę do domu weselnego. Przeszkody owe zwano bramami, słabanami, zaciąganiem itp. Zwykle do obowiązków starszego drużby lub starosty należało wykupienie orszaku wódką, piwem czy datkami pieniężnymi.

ZNAK "OBRZĘDU PRZEJŚCIA"

(Rite of Passage)

Ten epizod towarzysko-obyczajowego scenariusza weselnego, ledwie naszkicowany w polskich badaniach etnologicznych, odnosi do wielopoziomowych uwarunkowań światopoglądowych. Rekonstrukcja ich nie byłaby jednak możliwa przy założeniu wyłącznie zabawo-towarzyskiej płaszczyzny zwyczaju, uświadamianej jako etykietalna, honorowa konieczność złożenia okupu (myta, gratyfikacji), będąca pozostałością konwencji małżeństwa ujmowanego w kategoriach kupna-sprzedaży. Dotarciu do jego złożonej symboliki służy natomiast inna optyka - funkcjonowanie weselnej bramy jako znaku "obrzędu przejścia" (*rite of passage*), bowiem w życiu człowieka każdej zmianie stanu, pozycji społecznej i wieku towarzyszą obrzędy zmianę tę ułatwiające.

CZAS PRZEJŚCIA

Podstawę obecnych uogólnień stanowią opisy weselnych bram z kręgu kulturowego górali podhalańskich, gdzie bramy te, choć w uproszczonych już formach, zachowały się do chwili obecnej, wskazując wyraźnie na fazę graniczną rytuału (*liminal*), szczególnie niebezpieczną dla nowożeńców, a głównie Panny Młodej - czołowej postaci ceremoniału, wokół której skupiały się podstawowe obrzędy i zwyczaje, wierzenia, zaklęcia magiczne, wróżby i zakazy. Faza ta obejmowała bowiem jednocześnie bycie "wewnątrz" i "na zewnątrz" wioskowej struktury, kiedy nastąpił już etap wyłączenia ze stanu panieńskiego usankcjonowany ślubem (*preliminal*), lecz nie miał jeszcze miejsca etap włączenia (*postliminal*), ostatecznego przejścia do stanu małżeńskiego, dokonujący się podczas kulminacyjnego, obrzędowego momentu wesela - oczepin. Ów "czas przejścia" wymagał więc zgodnie z wyobraźnią ludową, cechującą

zresztą różne rasy i grupy etniczne na obu półkulach, szczególnych zabiegów prewencyjnych, czego reliktywne formy odnajdujemy m.in. w opisie owego zwyczaju, typowego jeszcze w latach 50-tych dla podhalańskiej wsi Poronin.

"SCĘŚĆ BOZE MŁODEJ PORZE".

Według relacji Franciszka Łojasa-Kośli (od kilku lat zamieszkującego w Chicago), organizowaniem bram zajmowali się obcy wobec nowożeńców. Sytuowano jej zazwyczaj tam, gdzie rosły przy drodze młode świerki, a jeśli takich w pobliżu nie było, wtedy przywożono je z lasu i wbijano w ziemię w określonym miejscu. Drzewka przystrajano kolorowymi wstążeczkami, następnie łączono grubym łańcuchem lub powrozem, który przerzucano w poprzek drogi na wysokości pasa. Na środku łańcucha przypinano wiązkę siana z myślą o koniach pytačkih, które pożywiały się podczas stania "na bramie". Wierzchołki świerków łączono sznurkiem z przymocowanym do niego kawałkiem białego płótna, na którym namalowany był napis: "Sęćś Boze młodej porze". Tuż przy drodze pospiesznie budowano prowizoryczną kuźnię (piec, kowadło, młot, podkowy), a obok niej ustawiano również prowizoryczną połowę kołyskę, do której wkładano najeźście dziecko uprzednio wysmarowane sadzami. Uczestnicy scenek odbywanych przy weselnych bramach przebrani byli zacygańską rodziną: Cygana, cygankę i starego Cygana. Stary Cygan miał pilnować kuźni, rozpalić ogień, imitować robienie podków (dawniej prawdziwi Cyganie wykonane "na bramie" podkowy ofiarowywali młodej parze na szczęście), natomiast Cygan i Cyganka (zwykle przebrany mężczyzna) w czasie zbliżania się orszaku weselnego rozpoczynali taniec cygański: polegał on na podskakiwaniu na jednej nodze przy jednoczesnym trzymaniu sobie nawzajem drugiej na wysokości bioder. Do pasa mieli przytroczone blaszane puszki, które podczas poruszania się głośnie hałasowały. Cyganka zbierała datki na pieluchy dla małego. Za skarbonkę służył jej moździerzy (mosiężny pojemnik do rozbijania soli kamiennej), zaś za kołatkę - ocydzarka, tłuczek do ziemniaków lub warzocha. Cygan otrzymywał od młodych i weselników gorzałkę. W tym czasie goście litowali się nad "płaczącym" dzieckiem w kołysce, podchodzili do niego i uspakajali kołysząc. Także starego Cygana w kuźni częstowali pytać gorzałką. Idąc wzdłuż całego korowodu Cyganie całowali młode dziewczęta

brudząc je sadzami, którymi byli usmarowani, a następnie wracali pod bramę i otwierali ją. Pytać, nie mogąc doczekać się otwarcia bramy śpiewali:

*Hej, otwórz ze sie otwórz
hej, ty cygańsko bramo
hej, jak sie nie otworzys
hej, bezdys porubano*

RYTUALNE GESTY, RUCHY, DŹWIĘKI, STROJE, REKWIZYTY, DEKORACJE...

Wyrażeniu światopoglądu ludowego determinującego ów zwyczaj służy symbolika widowiska odgrywanego "na bramie" - słowne, a zwłaszcza pozasłowne znaki komunikacji społecznej, jak choćby rytualne gesty, ruchy, dźwięki, stroje, rekwizyty, dekoracje, *dramatis personae*. Mają one głównie na celu oszukiwanie czy odstraszenie istot demonicznych "złych mocy", ale również stanowią sygnały rytuału wprowadzenia jednostki w nowe obowiązki.

RYTUALNY HAŁAS

Wskażmy na niektóre z owych mediów symbolicznej komunikacji i ich kulturowe interpretanty. Rytualny hałas znany był już w starożytnych Indiach czy np. w kręgu kulturowym germańskim wiązany z tzw. *Walpurgisnacht* (noc Walpurgii, noc czarownicy) - miał na celu odpędzanie złych duchów, płoszenie demonów. Kazimierz Moszyński, znany badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej twierdził, iż odstraszenie wszelkiego zła za pomocą hałasu, a więc np. łoskotu metalowych przedmiotów, kołatania, wrzasków itp., należy do najprymitywniejszych i najstarszych praktyk submagicznych. Przy weselnej bramie hałas ów towarzyszył tańcowi cygańskiemu należącemu do kategorii ruchów (*tańców*) znaczących. Stanowi przejaw praktyk magicznych właściwych (*sympatetycznych*) - podskakiwanie (*odwołanie do opozycji ruch - bezruch*) jest celem potencjalnej stymulacji płodności (*analogicznie, dla spowodowania, by np. pieczywo obrzędowe dobrze wyrosło, by sprowokować ożywienie przyrody po zimowej martwocie*). Oczywiście połączenie ruchu z dźwiękiem (*a więc dwu lub więcej środków*) potęguje oczekiwany skutek. Zgodnie z opozycją cisza - hałas w wiedzy ludowej, hałas symbolizuje życie, płodność, jasność.

KOBIETA ISTOTA NIECZYSTA

Innym z sygnałów tejże komunikacji jest zestaw wyłącznie męskich postaci obrzędowych widowiska "na bramie" - żeńskie łączone jest w

(Ciąg dalszy na str. 6)

polskiej kulturze ludowej z nieszczęściem, ciemnością; kobieta istotą nieczystą - to podstawowe założenie wszystkich kultur ludowych kręgu indoeuropejskiego.

KULAWY TANIEC

Kolejny aspekt symboliki widowiska "na bramie" wiąże się z głównymi jego postaciami: osiadłym Cyganem-kowalem i cygańską rodziną oraz wskazuje na opozycję główną swój - obcy, odwołującą do układu przeciwstawnego: katolik - innowierca, polskojęzyczny - obcojęzyczny, tutejszy - nietutejszy, rolnik - nie-rolnik. Polskie przysłowie mówi: *"Prędzej uschnie morze niż Cygan ziemię zaorze"*. Według wierzeń ludowych samo wykonywanie zawodu nierolniczego pociągało za sobą tajemnicze skutki, uważano nie-oracza za związanego z siłami nadprzyrodzonymi (*często z diabłem*). Uzasadnienie jego mocy nosi wyraźne pochodzenie mityczne, którego ślad zachował się w pieśni: *"Kowalu, kowalu, dyabelska odnoga // narobiłeś gwoździ na samego Boga"*. Na związek z podziemną sferą kosmiczną, której władcą jest diabeł, wskazuje tzw. *"kulawy taniec"* w wykonaniu Cyganów oraz dyspozycje wieszczona przyszłości - wróżby cygańskie i ich skuteczność. Potrafią oni również odczytać czary i uroki. Obcy więc to reprezentanci różnych wspólnot narodowych i środowiskowych - rekwizyt pochodzący od nich, w naszym przypadku podkowa, ma siłę magiczną. Jej dziwna moc w projekcji przyszłych losów nowożeńców wiąże się przede wszystkim z jej formą przypominającą rogi księżycy (*poczytywaną powszechnie za środek odwracający złe, przynoszący szczęście*) oraz z materiałem, z jakiego jest wykonana. Dlatego mówić tu możemy o ochronnej (*apotropeicznej*) roli żelaza. Do przedmiotów o identycznych właściwościach należy łańcuch. Jego skuteczność zostaje wzmocniona (*analogicznie jak w poprzednim przypadku*) dzięki ochronnym (*apotropeicznym*) właściwościom metalu - żelazo jako środek magiczny, uodparniający przeciw złym mocom (*dzięki twardości jako jego głównej cesze*).

KULT OGNISKA DOMOWEGO

Prezentowany opis wskazuje też na refleksy kultu ogniska domowego oraz ognia, związanego z życiem, jasnością, oczyszczającego (*od zła*), jako najpotężniejszego ze środków ochronnych przeciw wszelkiemu złu, czarom, zmorom, demonom. Własności magiczne posiadają i jego składniki: dym, sadze, popiół, chroniące przed złem i urokami (*twarze dziewcząt i dziecka wysmarowane sadzą - cecha ta, czarny kolor, symbolizuje przy tym obfitość*). W kolejnych, znanych na Podhalu, wariantach widowisk *"na bramie"* pojawiają się na drodze oprócz Cyganów i inne postacie przebierańców, które także wyrażają wizerunek obcego, np. dziad i dziadula. Są to więc ludzie bądź bezdomni, bądź nie mający określonej pozycji wynikającej z posiadania gospodarstwa - wyrobniacy,

komornicy, małorolni. Często ich strój składa się z wywróconego sierścią na wierzch kożucha przepasanego słomianym pasem, gdzie kudłatość, podobnie jak kolor czarny, miały symbolizować płodność.

ŚWIERK - "DOBRE DRZEWO"

Sceneria weselnej bramy zawiera także refleksy kultur drzew, zwłaszcza drzew wiecznie zielonych, symbolizujących życie, plenność i siłę - na Podhalu świętego smreka. Smrek (świerk) wyróżniał się zawsze spośród innych drzew swą wysokością, szczególną urodą, siłami żywotnymi. Przypisywano mu też własności wieszce (*jeszcze w XIX wieku*). Przysstrajano go we wstążki, a następnie obserwowano, w którą stronę wiatr je rozwiewa, aby wywnioskować skąd nadejdzie szczęście. Inne jego właściwości magiczne wiązały się z wartościowaniem przestrzeni. Świerki sadzano w pobliżu koło wejścia, aby zagradzały drogę czarom, chorobom i wszelkiemu złu, a przynosiły powodzenie. W części starych wierzeń, jak pisze Maria Ziolkowska w *"Gawędach o drzewach"* (Warszawa 1983), świerk uważany jest za *"dobre drzewo"*, chroniące ludzi i ich dobytek przed złymi demonami; nawet najmniejsza jego gałązka ma moc magiczną odpędzania złych pokus, chorób i nieszczęść.

PRZECHODZENIE OD PRZESTRZENI NIEOSWOJONEJ DO PRZESTRZENI ZNAanej

Rozległe znaczenia ujawnia też brama jako obiekt wyraźnie graniczny, narzucająca istotne wartościowanie przestrzenne. Jej otwieranie to przekraczanie granicy, przechodzenie od przestrzeni nieoswojonej (*orbis exterior*) do przestrzeni znanej (*orbis interior*). Wedle wyobraźni ludowej owemu przechodzeniu przeszkadzać miały właśnie demony (*złe duchy*) - stąd uzasadnienie zabiegów magicznych na granicy, wynikające z ludowej konstrukcji porządku świata. Symboliczne otwieranie bramy przywołuje również sensy seksualne oraz wskazuje na zabiegi magiczne odnoszące się do przyszłego potomstwa (*analogicznie do rozwiązywania pasa przed ślubem, aby małżeństwo nie było bezdzietne*). Wzmocnieniu owej funkcji służy należąca do podstawowych rekwizytów widowiska kołyska (*miejsce magiczne*) i znajdujące się w niej dziecko (*kołysanie, uspakiwanie małego przywołuje zarysowaną już opozycję ruch - bezruch*).

PRZEKAZANIE DARU

Weselna brama pojawia się na trasie swoistej podróży nowożeńców wymagającej pokonywania kolejnych granic, szeregu *"przejęć"*. Biorą w nich udział wszyscy uczestnicy obrzędu. Jednakże wejście w określoną przestrzeń oznaczało dopełnienie się kolejnego etapu obrzędu, a więc możliwe było dzięki innemu rytuałowi - przekazaniu daru (*wręczano go m.in. "na bramie"*), który likwidował napięcia, jakie powstawały w konfrontacji z obcymi. W symbolicznej

komunikacji widowiska *"na bramie"* okup stanowił przejaw obrzędowej wymiany darów - wręczanie ich należało do zachowań koniecznych (*datki na pieluchy dla małego, częstowanie wódką piwem*). W wielu współczesnych, uproszczonych realizacjach zwyczaju jedynie ten element nie uległ redukcji. Czasami spotyka się obecnie na Podhalu tzw. *"dzikie"* bramy, gdzie dla wymuszenia alkoholu zagradza się drogę np. zwykłym wozem konnym bądź autobusem (*jeśli Pan Młody pracuje jako kierowca*).

DEKORACJE I REKWIZYTY BRAMY WESELNEJ

Pierwotnie dotyczący głównie Panny Młodej zwyczaj widowisk *"na bramie"* współcześnie ulega przeobrażeniom w kierunku eksponowania w tym etapie obrzędu projekcji losu Młodego. Przykładem tej tendencji mogą być chociażby dekoracje i rekwizyty bramy weselnej z lat 70-tych, zorganizowanej w Bukowinie Tatrzańskiej, a opisaną przez Aleksandrę Szurmiak-Bogucką (*"Wesele góralskie"*, Kraków 1974):

Przejazd zamknięty przez ustawiony w poprzek dróg, nad którym w górę wznosi się drewniane rusztowanie z belek. Na belkach wiszą przedmioty związane z zawodem Pana Młodego - bacy. Zawieszono więc kocioł miedziany na "jadwidze", "pucierę", "gielety", "ferule", formy na oszczyпки, czerpaki, dzwonki owcze. Z boku drogi nad rozpalonym ogniskiem grzeje się w kotliku piwo dla zmarzniętych weselników, a w wiszącej na trzech drążkach płachcie przygotowane jest siano dla koni.

W tym duchu utrzymana jest też śpiewka witająca młodą parę *"na bramie"*:

*Baca nas, baca nas,
ty se o nas nie dbas,
ej, ino o owiecki,
byś ig dobre napas.*

*Baca nas, baca nas,
kaz mos gorzałecke,
pocstuj juhasów
i swom kochanecke.*

TELEGRAMY

Dopiero w dalszej części scenariusza odczytywane *"na bramie"* *"telegramy"* przesuwają częściowo punkt ciężkości w kierunku zmiany statusu społecznego obydwójki młodych (formuła: *"wom zycimy"*). Samo odczytywanie *"na bramie"* treści życzeń określanych jako *"telegramy"* stanowi formę charakterystyczną dla współczesnej kultury pisma, a więc obcą kulturze tradycyjnej. Jednakże ich zawartość utrzymana jest w duchu starodawnych oracji wygłaszanych w imieniu określonej wioskowej wspólnoty, a zatem:

Od syćkich obywateli Bukowiny

Dobrego wesela, pociechy z małżonki i dzieci, zdrowio, siły i pieniędzy, dobryk oscypków, syra i bryndzy. Od dzisiok zwolniamy cie od płacenia podatku bykowego.

(Dokończenie na str. 7)

Symbolika podhalańskich**weselnym bram**

(Dokończenie ze str. 7)

dr Anna Kowalska-Lewicka

WIELKANOC NA PODHALU

(Dokończenie ze str. 2)

wkrojone do glinianej misy kawałki sera, jaj na twardo, chrzanu, a wszystko zalane kwaśną śmietaną.

W Wielką Niedzielę ludzie, po powrocie z kościoła, resztę dnia spędzali w domu, nikt już nie szedł po posiadach.

DRUGI DZIEŃ WIELKANOCY, "ŚMIGURZT", zaczynał się od "polewanki". Kawalerzy zawczasu ryktowali się panny polać, starsi gazdowie polewali swoje sąsiadki. Rano ludzie brali przy studniach wodę - wtedy "kawalerzy zasadzali się za studniom i jak dziywki sły po wodę to je lali. Ony sie im tys odwzajemniały. Zasadzali sie tys, jescze po ńnie, za wyngłem, ze jak rano dziywka pódzie do sopy to jom polejom. Jak sie panny w łózku dało polać - to dlocego nie? Nawet wywiad robili gdzie która śpi i cy dźwyrze nie zaparte - jakby sie to dało ku niyj podkraść? Teroz to jus zagineno ta polewacka, ino jakby ta fto perfonami pokropi!"

Ta "staroświecka polewacka trwała do Zielonyk Świontek, ale jus nie przy chałpie ino w polu, przy robocie. Jak chłop seł orać to sie baby smawiały, brały we flaske wody - my go ta polejemy! Tys przy sadzeniu ziemnioków sadzorki polewały oraca. Flej to jus baby polewały, a w śmigurzt - chłopcy."

Drugi dzień Wielkanocy był też okazją do urządzania muzyki. W tym dniu często tańczono po chaupach. Po długim okresie postu młodzież stęskniona była za muzyką, śpiewem i tańcem.

Tak oto w latach czterdziestych i pięćdziesiątych tego wieku, a nawet i później wyglądały zwyczaje i obrzędy wielkanocne w Wierch Cichym.

OPOWIADANIE TO POMYŚLANE JEST JAKO PIERWSZE Z CYKLU FELIETONÓW o zwyczajach, obrzędach dorocznych i rodzinnych i innym dziedzinach przebogatej tradycyjnej kultury podhalańskiej. Chciałabym tym, którzy jeszcze pamiętają, odświeżyć w pamięci, a tym młodym, którzy zatracili tradycje własnej małej ojczyzny opowiedzieć z jakiego to pnia kulturowego wywodzi się ich ród. Bo identyczność Podhala to nie tylko Sabala, X Stolarczyk, zbójnicy, bacowie i juhasi. Podhale to także obrzędy z prastarym rodowodem, zimowe sąsiedzkie posady, tradycje pomocy wzajemnej w pracach rolnych, w budowie domu, w szczęściu i chorobie. To ginące rzemiosła: kołodziejstwo, bednarstwo, kuźnie, folusze, troce, warsztaty tkackie. To dzień zwyczajny, warzenie klusek, pranie kijankami w potoku, szorowanie chałup przed Zielonymi Świątkami i wiele, wiele innych szczegółów codziennej egzystencji, o których młodzież nie ma już pojęcia.

W DZISIEJSZYCH CZASACH UNIFIKACJI KULTURY, kiedy cały świat staje się do znudzenia podobny, wiele grup narodowych zaczęło odczuwać tęsknotę za powrotem do swych korzeni. Coraz częściej w krajach o wysokiej cywilizacji pojawiają się tendencje do poszukiwania własnej odrębności - czyżby miało zabraknąć tu górali? Chwalebne jest poczucie własnej godności, duma że dziadek czy babka nazywali się Walczak, Bachleda czy Krzeptowski. Ale jak oni naprawdę żyli, jak patrzyli na otaczający ich świat, jakie mieli pragnienia, tęsknoty, radości i smutki? **Góraliszczyna to nie tylko cyfrowane portki ubierane raz w roku jako rekwizyt teatralny na jakąś tam paradę i nie tylko zbójnicki odtąńczony na scenie. Prawdziwa góraliszczyna to zwykli, a zarazem niezwykli ludzie - jeśli patrzeć na nich na tle epoki kiedy to "odkryto" ten górski skrawek ziemi na południowych rubieżach Rzeczypospolitej.**

APEL DO CZYTELNIKÓW

Prosimy uprzejmie naszych czytelników o przysyłanie do Redakcji "Tatrzańskiego Orła" dodatkowych materiałów dotyczących tradycji, obyczajów i obrzędów góralskich, które zachowały się jeszcze w amerykańskich domach górali.

Najciekawsze z nich będą publikowane na łamach naszego pisma.



Staszek z żoną - Bukowina dn. 27.I.53

Od koleżanek i kolegów

Od serca wam życymy, żeby wam połówka życia zeszła na obłapianiu, a drugo na bośkaniu i lekkiej robocie.

Od starych kawalerów

Kieście sie juz zaprzagli w to jarzmo, to tak gazdujcie, żeby kozdy rok były krzciny, coby my sie mieli kany zabawić jako i dzisiok, bo my jescze pocakamy ze dwaścia roków. Podpisało 15 staryk kawalerów. Podpisy niecytelne i krzyzyckowate.

Od baców

Jako młodemu bacy życymy, coby ci nikto nie porobieł i nie pobabroł, żeby ci sie flej kłagało, 13kie ty bedzies kłogu dawoł. Zeby ci syćkie zwonki, suloki i kkapace długo i zdrowo zbrycały, coby nom kozdy redyk ozweselały.

Od stolarzy

Życymy owocnej roboty - cekomy na zamówienie kołysek. Dwanoście na roz kalkuluje sie o połówkę toniej, a słaty na raty.

Przywołane formy życzeniowe, podobnie jak magiczno-rytualne zachowania w starszych scenariuszach "na bramie", stanowią oczywiście manifestację troski o harmonijne życie młodych w szczęściu i dobrobycie - zaprzeczenie przysłowiu "jeden dzień wesela, całe życie biedy". Troska ta jest wspólna zarówno przekazom tradycyjnym, jak i współczesnym - zmianie ulegają realia, ale czy aż tak bardzo?

Śp. Andrzej Wróbel



Burmistrz miasta Chicago, Richard Daley, wręcza dyplom uznania hon. prez. Andrzejowi Wróbelowi w 1994 r.

(Andrzej Wróbel, Honorowy Prezes Związku Podhalan w Ameryce zmarł dnia 4 marca 1996. Pożegnanie odbyło się 6 marca w Modell Funeral Home przy S. Pulaski Street w Chicago. Przemawiali: Edward Wilczek, wiceprezes Z.P.P.A., Władysław Tokarz, Michał Cieśla, Józef Bafia oraz prezes Z.P.P.A. Andrzej Pitoń. Była muzyka góralska, sztandary, duża grupa członków Związku Podhalan w strojach góralskich. Msza św. odprawiona była w kościele św. Cyryla i Metodego. Pochowany na cmentarzu Zmartwychwstania Pańskiego w Chicago. Na cmentarzu przemawiali Jan Kantor i Feliks Leśnicki.) wł T.

Ród Wróblów wywodzi się z wioski Groń, położonej przy szlaku prowadzącym z Nowego Targu do Białki Tatrzańskiej. Rodzice Andrzeja, Jan i Wiktoria z Kobylarczyków, mieli dziewięcioro dzieci. Część urodziła się w Ameryce, dokąd Wróblowie pojechali, jak wielu innych, za dudkami... Andrzej urodził się w Chicago w 1908 r., ale rodzice, wracając w 1911 r. do kraju, zabrali go ze sobą. W Groniu przeżył prawie całą młodość, bo aż do roku 1926, kiedy miał już 18 lat i kiedy trzeba było iść do wojska, co pociągnęłoby za sobą utratę obywatelstwa amerykańskiego. Po naradzie domowej Andrzej Wróbel pojechał do Chicago. Nie on sam z domu, bo z biegiem czasu jeszcze pięcioro jego rodzeństwa wyemigrowało do Ameryki.

Jeszcze przed przybyciem Stefana Jarosza do Chicago w 1927 r. Andrzej Wróbel schodził się z kolegami "spod samuśkik Tater", by sobie zatańczyć i zaśpiewać po góralsku w tawernie Zygmuntowicza. Później Jarosz zrobił z nich swój przyboczny zespół, który mu upiększał jego niezapomniane prelekcje o Tatrach i Podhalu.

Jak świetnym musiał być tancerzem Andrzej Wróbel, świadczy o tym srebrny puchar, jaki otrzymał na pierwszym balu podhalańskim w Chicago, jako I nagrodę w konkursie tańców góralskich. Na pucharze, z pietyzmem przechowywanym przez Wróbla, wyryty był napis: *Nagroda za taniec podhalański. 15 września 1928. Stowarzyszenie Podhalańskie w Ameryce*", a więc było to jeszcze przed formalnym powstaniem Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

Blisko 10 lat później Andrzej Wróbel poprowadził wycieczkę ZPPA, w czasie której wziął udział w odbywającym się akurat Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu. Kiedy podszedł wtedy do gen. Andrzeja Galicy i przedstawił się jako kierownik wycieczki Związku Podhalan w Ameryce i zarazem dyrektor tego Związku Koła im. gen. Galicy, generał uściślał go i ze łzami w oczach powiedział: *"Nigdy bym się nie spodziewał, że wiecie o mnie w Ameryce i że mnie aż tak uhonorujecie"*.

Andrzej Wróbel - na co dzień właściciel nowoczesnej gospody w Lemont pod Chicago, którą prowadził przez wiele lat wraz z synem Ronaldem i z żoną Zofią, również ofiarną, zasłużoną działaczką ZPPA - przez wiele lat przewodził kolumnie podhalańskiej w pochodach 3-majowych. Jego rosła postać w barwnym stroju góralskim, z ciupagą w ręku uniesioną wysoko wryła się w pamięć setek tysięcy mieszkańców Chicago, jak też kilku prezydentom i wice-prezydentom Stanów Zjednoczonych, jak np. Eisenhower, Nixon, Kennedy, Johnson, Humphrey, którzy uczestniczyli w tych największych manifestacjach Polonii i którym Wróbel te ciupagi wręczał w podarunku.

Andrzej Wróbel był prezesem Związku Podhalan PA w latach 1959-1972. Ale do końca swego życia jako Honorowy Prezes i Dyrektor Koła Groń-Leśnica, uczestniczył we wszystkich imprezach związkowych i służył radą i przykładem nowym zarządom

Cześć Jego pamięci.

ww

LIST Z CHICAGO

9 stycznia 1996 r.

Szanowna Panie Redaktorze,,

Jak najserdeczniej pozdrawiam Wszystkich. Z Nowym Rokiem 1996 życzę zdrowia i jeszcze raz zdrowia. Cieszę się z otrzymanego *"Orla Tatrzańskiego"* którego przeczytałem od ręki. Zawsze coś ciekawego i na czasie...

(...) Ciągle kręcę się koło Domu Podhalan i w każdą niedzielę od 1 po południu jestem w bibliotece do 3 lub 4 godziny. Na zebranie też chodzę co miesiąc. Muszę przyznać, że dopiero teraz za kadencji Andrzeja Pitonia i pani Marii Bachleda i dzięki upartości Mieczysława Bińkowskiego spłacono całkowicie dług ciąży na zabudowaniach Związku Podhalan. W listopadzie był bankiet na ostateczne spłacenie długu.

W tym roku mamy Sejm 23 początkiem

września i już przygotowania są zrobione. Ten sejm będzie duży bo kół jest dużo i ludzi najechało i garną się na każdą imprezę. Tak, że nie można dostać wolnej daty na bale i inne imprezy. Zebrania też bywają burzliwe.

Bafia Józek z Giedłkiem Andrzejem dalej prowadzą program radiowy w niedzielę od 1 godziny, a po nich ma Stanisław Załłoka godzinę i trzeba przyznać, że dobrze prowadzą.

W sobotę 6 stycznia Koło Zęb wystawiło sztukę *"Portki"* i będzie powtórka bo było dużo ludzi. Ciągle coś się dzieje. (...)

Zostańcie z Bogiem.

Joachim Bryja



Antonina Ciszek z synem i córkami w 1995 r.

Śp. Antonina Ciszek

Kilka miesięcy temu po krótkiej chorobie zmarła Antonina Ciszek, wiceprezesa Zarządu Głównego ZPPA i jedna z założycieli Koła nr 14 Tatry w Uniontown, Pensylwania.

Pani Antonina urodziła się w Ameryce i nigdy w Polsce nie była - ale wyrosła na autentyczną i wspaniałą działaczkę podhalańską w Ameryce. *"Tatry"* wyczarowała w samym sercu Pensylwanii, wyuczyła swoje i cudze dzieci tańców i śpiewów góralskich, wciągnęła starych i młodych w barwny krąg podhalański, gwarząc po góralsku nieczym gaździna z Rogoźnika, gdzie urodziła się jej matka - a знаła Podhale tylko z opowiadań, książek i filmów, bo nigdy do Polski nie zawędrowała...

Urodziła się jeszcze przed I wojną światową w Mount Pleasant, w Pensylwanii, gdzie osiedlił się w 1909 r. jej ojciec, Jan Miętus ze Starego Bystrego i gdzie pojął za żonę również góralkę, Marię Kwak z Rogoźnika. Urodziło się Miętusom jedenaścioro dzieci. Antonina poślubiła w 1929 r. Jana Ciszka Ciszeczka, który podobnie jak Miętus pracował w kopalni węgla i z którym doczekała się pięciu córek i jednego syna. Z córek jedna jest telefonistką, druga nauczycielką, trzecia pracuje w księgarni, czwarta pomagała matce w prowadzeniu tawerny, piąta ma swoją własną restaurację, a syn jest wysokim urzędnikiem w Social Security Administration.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

ww